SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 22 | Warszawa, 25 sierpnia 1931 r. | Cena Nr. 40 gr.

DUSZE ZETATYZOWANE

Z RÓŻNYCH stron odzywają się wezwania do szerokiej mobilizacji społeczeństwa dla walki z pedagogją zła i jej nieuchronnemi następstwami: wzrostem bezrobocia, głodem i brakiem dachu nad głową. Wielką akcję miłosierdzia chrześcijańskiego rozpoczął Episkopat. Stronnictwo Narodowe wezwało swoich członków i zwolenników, aby w tej akcji wzięli jak najczynniejszy udział. Można już dzisiaj przewidywać, że spotka się ona z pełnem zrozumieniem i odda duże rezultaty.

Że czynniki katolickie i narodowe uznają znaczenie udziału społeczeństwa w walce z kryzysem gospodarczym i jego konsekwencjami, to jest zupełnie naturalne, gdyż wynika wprost zarówno z ducha i organizacji społeczności katolickiej, jak i z podstawowych założeń ideologji narodowej. Znamienną jest natomiast ewolucja jaką pod tym względem przeszedł w ostatnich czasach obóz sanacyjny.

Jeśli może być mowa o jakiejś ideologji tego obozu, to punktem jej zasadniczym jest szczera czy udana, o to na razie mniejsza, wiara w wszechmoc państwa. Państwo przez swój organ wykonawczy, którym jest rząd, ma regulować całe życie zbiorowe narodu, zarówno materjalne jak i moralne. Od przedsiębiorstw państwowych i wyznaczania cen na artykuły codziennej potrzeby do t. z. „państwowego wychowania"—wszystko jest funkcją rządu i tylko rządu, wyręczającego się ewentualnie w sprawach drobniejszej wagi samorządem terytorjalnym lub gospodarczo-zawodowym.

Wyraźnie po raz pierwszy wystąpiła ta „ideologja" podczas wyborów w r. 1928. Wyzyskując korzystną sytuację gospodarczą i podsuwając pod skutki dogodne dla siebie przyczyny, sanacja ruszyła do walki z „partyjnictwem" pod swoiście ujętemi hasłami gospodarczemi. Hasła te głosiły, że obywatele powinni zająć się pracą na froncie gospodarczym, stanąć do słynnego „wyścigu pracy", a troskę o politykę, czyli o sprawy zbiorowe, pozostawić rządowi.

Trzeba przyznać. że w społeczeństwie mało wyrobionem, a olśnionem chwilowo korzystnem położeniem gospodarczem, hasła te znalazły pewien posłuch. Odpowiadały one oportunizmowi i karjerowiczostwu, których nie brak w żadnem społeczeństwie. Grunt do tak pojętego absolutnego etatyzmu był przygotowany przez doktrynę socjalistyczną z jednej, a naiwną wiarę w cudowną moc własnego, niedawno odzyskanego państwa z drugiej strony. W ten sposób stworzona została podstawa dla t. z. „współpracy z rządem", polegającej na słuchaniu jego rozkazów, bez żadnej własnej inicjatywy społeczeństwa.

Póki były nadwyżki budżetowe, póki były pieniądze na zakładanie i rozszerzanie przedsiębiorstw państwowych, na kredyty inwestycyjne, na wspaniałe reprezentacje i zjazdy, na.,. wiele innych jeszcze rzeczy, póty „ideologja" sanacyjnego etatyzmu święciła tryumfy. Rząd robił wszystko za wszystkich, a obywatele — wzorem pasterzy z sielanek Wergiljusza — w spokoju i dostatku, sławiąc boskiego Augusta, tuczyli i pomnażali swoje trzody.

Aliści dobra konjunktura urwała się. I nagle ci sami, którzy do niedawna jeszcze upajali się swoją wszechmocą, zaczęli pilnie rozgraniczać obowiązki państwa od zadań społeczeństwa. W przemówieniach pp. Sławka, Matuszewskiego, Prystora, ba! nawet arcyetatysty p. Starzyńskiego słychać coraz wyraźniej nie tylko apele do społeczeństwa, ale nawet — pretensje. Dziś mówi się o obowiązkach społeczeństwa, a sprawę kryzysu

gospodarczego załatwia się taką mniej więcej formułką:

Rząd dla zwalczania kryzysu zrobił wszystko, co mógł, społeczeństwo nie zrobiło nic. Głos ma społeczeństwo.

Gdyby w okresie trjumfującego etatyzmu większość narodu uległa była „ideologji" sanacyjnej i jej sielankowym nastrojom, sytuacja obecna przedstawiałaby się rozpaczliwie. Na szczęście etatyzacje dusz nie sięgnęła w głąb narodu, a objęła tylko słabsze, mniej wartościowe jednostki.

I dlatego — nie na apel sanacji — ale w zrozumieniu powagi chwili i w zaufaniu do tych, którzy nigdy nie lekceważyli żywych sił narodu, społeczeństwo stanie do walki z widmem nędzy i w szerokiej, na zasadach kotolickich i narodowych opartej akcji potrafi zwyciężyć te wrogie czynniki, które za widmem tem się skryją.

Pod jednym atoli warunkiem, a mianowicie, że odrzucone zostaną próby zetatyzowania tej akcji i oddania jej w ręce zetatyzowanych dusz.

UPADEK POTĘG GOSPODARCZYCH

Jeszcze osiem lat temu Roman Dmowski pisał, że w niedługim czasie należy się spodziewać początku upadku Anglji. Zdanie to spotkało się wówczas z kpinami różnych „fachowych" znakomitości. Tymczasem dziś widzimy, że przepowiednia Dmowskiego sprawdza się nawet w znacznie większym stopniu niż on sam przewidywał.

Położenie Anglji w chwili obecnej należy uznać za beznadziejne. Wiemy z doświadczenia własnego jak wygląda kryzys gospodarczy. Otóż w Anglji taki sam kryzys trwa jeszcze od zakończenia wojny. Bez przerwy maleje handel zagraniczny, ruch okrętów, kolei, bez przerwy wzrasta ilość bezrobotnych. Naród, nie mogąc żyć z wytwórczości, musi żyć z nagromadzonych zasobów, z kapitału. Zamyka się i likwiduje kopalnie, przedsiębiorstwa transportowe, magazyny.

Obliczono, że niema wogóle kopalń, któreby się opłacały. N. p. przedsiębiorstwa kopalniane w Szkocji tracą około 1 szylinga (2 zł.) na tonnie. Przynajmniej jedna trzecia szybów musiałaby być zamknięta, gdyby nie miljardowe zapomogi udzielane przez rząd.

W ten sposób społeczeństwo dopłaca do całego przemysłu węglowego. Oprócz tego utrzymuje już od dziesięciu lat setki tysięcy bezrobotnych, których liczba obecnie przekracza dwa miljony. Ponieważ malejące dochody nie wystarczają na to wszystko, Anglja żyje nie z dochodów ale z kapitałów. Nietrudno przewidzieć do czego to prowadzi.

Anglja obecna jest jakby jednem wielkiem bankrutującem przedsiębiorstwem, które wegetuje tylko dlatego, że miało z dawnych czasów duże rezerwy, skąd może jeszcze czerpać. Ale to może trwać tak długo, jak starczy nagromadzonych zapasów.

Otóż ostatni kryzys zadał gospodarstwu angielskiemu tak silny cios, że według wszelkich danych zbliża się ono do niewypłacalności.

Rezerwy złota Banku angielskiego zmalały w tak szybkiem tempie, że zagrożona została równowaga waluty angielskiej, stała się niesłychana rzecz: kurs funta na rynkach światowych zachwiał się. Wpływy podatkowe spadły tak znacznie, że w budżecie państwowym pojawił się deficyt około stu miljonów, funtów czyli nieco więcej niż wynosi cały budżet polski. Ponieważ nie można znaleźć na to żadnego pokrycia, rząd będzie zmuszony do szczędności. Już od tygodnia specjalny komitet radzi nad niemi, ale jak dotąd bez żadnego wyniku.

Bo te oszczędności wymagają niezwykłych ofiar. Trudno znaleźć je gdzieindziej niż n. p. w zniesieniu zapomóg dla bezrobotnych, albo też w likwidacji części wewnętrznych pożyczek wojennych. Ale pierwsze zostawi na bruku głodne masy bezrobotnych i jest nie możliwe do przyjęcia dla sądu socjalistycznego, drugie byłoby oficjalnem przyznaniem się do bankructwa i oznaczałoby definitywne zarżnięcie kredytu angielskiego.

Rozpaczliwe położenie gospodarcze stwarza dla Anglji wielkie utrudnienia w polityce zagranicznej. Jednym ze środków ratunku, zresztą chwilowego, byłaby pożyczka zagraniczna. Mogłyby jej udzielić Francja albo Ameryka. Jedna i druga jednak wymagałaby niewątpliwie koncesyj na terenie międzynarodowym. Polityka zagraniczna Anglji musiałaby popaść w zależność od innych państw w pierwszym rzędzie od Francji. W związku z temi trudnościami metropolji, muszą się zwiększać trudności w kolonjach, zwłaszcza w Indjach.

W sumie zmniejszenie znaczenia Anglji jest już faktem dokonanym. Z potężnego mocarstwa staje się ona państwem zależnem od innych.

Kryzys gospodarczy przyniósł trudności wewnętrzne nietylko Anglji. Jesteśmy świadkami katastrofalnego upadku i bankructwa gospodarstwa niemieckiego. Ostatnio równowaga ekonomiczna Stanów Zjednoczonych Ameryki jest poważnie zachwiana. Dotąd kryzys uderzył ciężko cały przemysł wyrobu maszyn, w szczególności samochodów i rolnictwo. Teraz przyszła kolej na plantatorów bawełny ze Stanów południowych. Ceny bawełny spadły tak katastrofalnie, że aż dla ich podtrzymania wytwórcy mają zamiar zniszczyć część zapasów.

Te rozpaczliwe pomysły malują najlepiej położenie w którem się znajdują potentaci gospodarstwa światowego.

Upadek Anglji, bankructwo Niemiec, zachwianie się Stanów Zjednoczonych wszystko to nie jest wywołane wyłącznie przez kryzys. Kryzys tylko przyspieszył te zjawiska. Są one rezultatem czynników stałych, od kryzysu rolnego niezależnych.

Przedewszystkiem rynki światowe, w pierwszym rzędzie kolonjalne, na których wyrasta potęga

gospodarcza Anglji obecnie szybko zacieśniają się, dzięki przemysłowi rozwijającemu się na miejscu. Wszystkie kraje, które przedtem sprowadzały produkty przemysłu obcego, w pierwszym rzędzie angielskiego i niemieckiego, obecnie mają już mniejszy albo większy przemysł własny. Wiele z nich stara się energicznie rozwinąć swój przemysł i uniezależnić się od dostaw zagranicznych (n.p. Rosja).

W ten sposób przemysł wielkich państw, zabudowany do ogromnych potrzeb rynku światowego nie może znaleźć zbytu, a tylko cięży straszliwie na barkach społeczeństwa — jak w Anglji. To samo zjawisko z utrzymywaniem miljona bezrobotnych zachodzi i w Niemczech.

W dobie obecnej tylko państwa, które zachowały dużą równowagę wewnętrzną między rolnictwem, a przemysłem, które mają do wyzyskania wielkie jeszcze, zupełnie nie rozwinięte posiadłości kolonjalne, mogą patrzeć spokojnie w przyszłość.

Jest tylko jedno takie państwo: Francja.

Francja to jest jedyny kraj gdzie niema kryzysu, Francja to kraj który nawet wciąż wzrasta w bogactwo.

Dziwnem zrządzeniem losu kolosy gospodarcze, które starały się przytłoczyć i skrępować Francję w jej rozwoju, obecnie muszą się zwracać do niej z błaganiem o pomoc i pożyczki.

OBRONNOŚĆ PAŃSTWA

Na posiedzeniu Senatu dnia 7 marca b. r. sprawozdawca budżetu Min. Spraw Wojskowych, senator Wyrostek, stwierdził w swym referacie, że armję mamy niezasobną w środki techniczne, ale bitną i waleczną.

W obecnych czasach szalonego rozwoju techniki armja waleczna i bitna, lecz słabo wyposażona technicznie, nie będzie mogła osiągnąć przewagi nad przeciwnikiem bogato zaopatrzonym w nowoczesne środki walki. Warunkiem naszej samodzielności jest bezsprzecznie posiadanie silnej armji, dlatego i wysiłek całego narodu winien być skierowany przedewszystkiem na jej rozbudowę. Dobrze zorganizowana armja, bogato wyposażona w środki techniczne obroni tak granice lądowe, jak i morskie nasze wybrzeże, które bezwzględnie powinno być ufortyfikowane.

Przy organizacji obrony naszego państwa musimy się liczyć z tym faktem, że organizacja wojenna Niemiec umożliwia wystawienie w ciągu kilku godzin półmiljonowej armji i rzucenie jej w nakazanym przez plan kierunku. To pozwala Niemcom na zastosowanie zaskoczenia, to jest na wykonanie niespodziewanego ataku na sąsiada, bez wypowiedzenia wojny, w chwili, która wyłączy możność jakichkolwiek podejrzeń np. w momencie podpisywania najprzyjaźniejszego paktu ze swoim sąsiadem.

A po rozpoczęciu działań przez tę armję pierwszego rzutu, zaczęłaby się niezwłocznie mobilizacja wszystkich sił narodowych, dla której, jak stwierdził senator Wyrostek, Niemcy posiadają kadry, mogące stworzyć dziesięciomiljonową armję.

Niekorzystne dla nas warunki strategiczne naszej granicy zachodniej, jak ogromna jej rozciągłość, brak przeszkód naturalnych i sztucznych oraz znaczny odsetek niemców w województwach zachodnich, ułatwiają niemcom wykonanie zaskoczenia. Z wejściem zaś w życie umowy likwidacyjnej polsko-niemieckiej stosunek procentowy ludności niemieckiej zwiększy się na naszą niekorzyść.

O ile przed wojną światową taki niespodziewany atak nie mógł mieć znaczenia decydującego o tyle teraz, dzięki rozwojowi lotnictwa i gazów bojowych, zastosowaniu gąsienic do czołgów, samochodów pancernych i traktorów, wynik takiego zaskoczenia będzie miał bardzo poważny wpływ na przebieg dalszej akcji wojennej. Teraz miejscowości, leżące w odległości 400 — 500 klm. od granicy, w pojęciu bezpieczeństwa, są w takiem położeniu, jak przed wojną światową znajdujące się w odległości 20 — 30 klm., i nawet przy wypowiedzeniu wojny, mogą być zbombardowanie przez lotnictwo nieprzyjacielskie, już po trzech godzinach od momentu wypowiedzenia! Z pewnością strona rozpoczynająca przyszłą wojnę będzie starała się uniknąć wojny na wyczerpanie i dlatego użyje wszelkich środków, by doprowadzić do rozstrzygnięcia przed zmobilizowaniem przez napadniętego wszystkich jego sił.

Najlepszym ku temu sposobem byłoby zniszczenie, lub sparaliżowanie ośrodka zbiorowej woli i siły narodu, a więc jego rządu, który w sobie tę siłę i wolę koncentruje. Wykonanie tego sprowadziłoby taki chaos i dezorganizację w państwie, że dalsza akcja wojenna przeciwnika nie miałaby już wiele do czynienia, by osiągnąć zwycięstwo. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że nasz przyszły przeciwnik zachodni chwyci się tego sposobu, by niespodziewanym atakiem na naszą stolicę osiągnąć odrazu rozstrzygnięcie wojny. Armję zawodową o wysokiej gotowości bojowej Niemcy posiadają. Zapasy sprzętu bojowego lotniczego i czołgów oraz gazów bojowych z pewnością mają Niemcy zmagazynowane w wielkich ilościach. Nie byłoby więc nic dziwnego, gdyby pewnej nocy mieszkańcy naszej stolicy zostali obudzeni głośnymi wybuchami, hukiem walących się domów, łuną pożarów i jękiem rannych, a rankiem ujrzeli czołgi i samochody z wojskiem nieprzyjacielskiem, które w ciągu nocy mogłoby dotrzeć do stolicy mając do pokonania zaledwie 100 klm. od granicy Prus Wschodnich. Nieprzyjaciel zastawszy miasto objęte paniką mógłby łatwo je opanować, a opanowując nawet czasowo, wywołałby kompletną dezorganizację całej maszyny państwowej.

Garnizony, położone na drodze tej nieprzyjacielskiej inwazji, nie będą mogły ją zatrzymać, bo przecież nikt nie wstrzyma tych czołgów przy przekroczeniu niespodziewanem granicy. Nikt nie określi ani siły nieprzyjaciela, ani kierunków i dróg jego marszu, a w garnizonach zjawią się te czołgi

tak samo niespodzianie i może nawet przed wiadomością o tem, co się stało na granicy. Zamieszanie zaś które wywoła w stolicy bombardowanie, uczyni wogóle niemożliwem otrzymanie stamtąd szybko jakichkolwiek rozkazów.

Zupełnie słusznie powiedział jeden deputowany angielski: „W pewnym czasie, kraje, które zaufały swoim sąsiadom i nie przygotowały odpowiednio swojej obrony, będą widziały miasta swoje w gruzach, kraj w płomieniach zanim uświadomią sobie, że to wybuchła wojna".

Z powyższego wynika: 1) że niebezpieczeństwo najazdu przeciwnika jest zawsze aktualne, 2) że pierwszym najgroźniejszym wrogiem będą samoloty (bomby i gazy) oraz czołgi, 3) że za czołgami niezwłocznie rozpocznie ofenzywę armja pogotowia bojowego, 4) że w kilka tygodni potem będzie gotowa do działań i armja narodowa.

Dlatego obronność państwa, prócz mobilizacji wojsk narodowych, powinna polegać: 1) na istnieniu wojsk pełnego pogotowia bojowego, 2) na odpowiednio zorganizowanej i stale działającej sieci obserwacyjno-meldunkowej, 3) na systemie odpowiednio zorganizowanych lotnisk z silną artylerją przeciwlotniczą i ze stałą załogą eskadr myśliwskich, gotowych do lotów dziennych i nocnych, 4) na dyzlokacji oddziałów pogotowia bojowego jedynie według wymagań obrony państwa, 5) na ufortyfikowaniu najważniejszych granicznych obszarów, któreby wykluczało możliwość opanowania ich przez zaskoczenie, 6) na dobrze zorganizowanej, automatycznie działającej akcji odwetowej, 7) na bogatem technicznem uposażeniu.

Gen. Dzierżykraj-Stokalski.

PRAWO KONTROLI

37% czystego dochodu płaci naród na podatki do kas skarbowych. (Szczerbiec, Nr. 18. „Zły gospodarz". Z. Stahla). Oddając więcej niż trzecią część z trudem zapracowanego grosza na potrzeby państwa, każdy ma prawo zapytać, jak będą zużytkowane te jego pieniądze. Czy zgodnie z zapowiedzianemi projektami, mającemi na celu zwiększanie dobra moralnego i materjalnego narodu, czy rzeczywiście ten grosz przyniesie w tej lub innej formie korzyści żyjącemu, lub następnemu pokoleniu? Czy w szkołach, które istnieją z naszego zarobku, dzieci są wychowywane tak, jak sami chcielibyśmy być wychowani, t. j. w sposób, jaki nam podsuwa sumienie chrześcijańskie i narodowe? Czy policja opłacana naszemi pieniądzmi w każdej chwili jest gotowa i jest w możności zapewnić nam bezpieczeństwo życia i mienia? Czy sądy utrzymywane naszą pracą są dla nas w rzeczy samej tą ostatnią instancją sprawiedliwości, od której niema już apelacji do sumienia, bo one same są wyrazem tego sumienia? Czy placówki konsularne, szeroko po świecie rozrzucone dają dostateczną opiekę tym wszystkim, których warunki zmuszają do krótszego czy też dłuższego przebywania poza granicami państwa, czy ambasady utrzymywane kosztem społeczeństwa dają pełne przekonanie, że duma narodowa znajdzie zawsze pełną satysfakcję na terenie międzynarodowego współzawodnictwa? Czy stan naszej floty morskiej i powietrznej gwarantuje nam skuteczną obronę na wypadek wojny? Czy armja, oko w głowie narodu, jest tą żywą twierdzą o którą rozbiją się wszelkie zakusy na całość granic państwa?

Każdy kto płaci do skarbu, opłaca tem swoje najistotniejsze obywatelskie potrzeby, któremi zawiaduje rząd, również płatny funkcjonarjusz państwowy, obowiązany do sumiennego wypełnienia podjętych zadań i do zdawania rachunku przed swą właściwą zwierzchnością-narodem. Rząd jest siłą wykonawczą dążeń narodu i podlega całkowitej odpowiedzialności za każde swoje posunięcie tak, jak każdy najdrobniejszy urzędnik na najmiejszym nawet urzędzie. Społeczeństwo ma pełne prawo do stałej kontroli nad gospodarowaniem dobrem narodowem, nad rozdzielaniem i użytkowaniem przez siebie zarobionych i państwu oddanych pieniędzy, a rząd nie może się uchylać od obowiązku udzielania odpowiedzi na pytania stawiane przez zaniepokojonych płatników. Nie każdy pyta, choć każdy może pytać. Pytają ludzie zgrupowani w warstwy, wyrażające nietylko ich sposób życia, pracy i zarobkowania, ale tak samo wyrażające ich potrzeby, dążenia i nadzieje. Pytają gromady ludzkie przez swoich reprezentantów, przez posłów na arenie parlamentarnej, pytają przez prasę, najbardziej powołaną do stałej kontroli posunięć rządowych, gdyż prasa śledzi nieustannie dążenia społeczeństwa i trzyma dłoń na pulsie jego życia.

Rolnik odpowiada za sposób uprawienia roli, szewc za sposób zrobienia obuwia i t. d., rząd odpowiada za prowadzenie machiny państwowej i gospodarowanie powierzonych mu przez społeczeństwo pieniędzy. Stara to prawda, jak świat, ale przeważnie pamiętają o niej wszyscy dotąd, póki nie staną przy tem złotem korycie. Nie sposób wyobrazić sobie, aby zdawali sobie sprawę z powagi takiego stanowiska ci, którzy akceptują wydatki w rodzaju nowych aut dla urzędów (to nie są już tajemnice) lub podróż za granicę mniej lub bardziej dostojnych osób dla celów wypoczynkowych, czy też kuracyjnych. Czy zdają sobie sprawę z tego ci, którzy realizują, według najśmielszych pomysłów w snach wysnutych, pałace wykładane zagranicznym marmurem i ci, którzy w banku obok sali bankietowej robią salę balową i t p. Gdy się na to patrzy, ma się wrażenie, że ci wszyscy ludzie stoją przy niewyczerpanem źródle dochodów, że im pieniądze państwowe spadają jak manna z nieba, w niezmiernej obfitości i aż gorycz zalewa serce, grosz ten, tak ciężko zapracowany, często możliwy do zużytkowania według własnych pojęć naprawdę z pożytkiem dla siebie i swoich bliskich, bezkarnie bywa trwoniony na wydatki, właściwe w kraju, w którym nie wiadomo, co począć z nadmiarem sypiącej się gotówki.

Taki system gospodarowania groszem pu-

blicznym zabija w społeczeństwie zmysł ofiarności, budzi niebezpieczne chęci ukrywania się z właściwym zarobkiem, deprawuje moralnie obywateli, którzy żyją w przekonaniu, że ani oni, ani ich dzieci doraźnych i konkretnych korzyści z tego mieć nie mogą, a jedynie przybywające do nas z zagranicy gapie rozdziawiają gęby ze zdziwienia na widok ekspansywności państwa, które ledwie co dostało upierzenie w postaci samodzielności. I obnoszą po świecie o cudach, wyrastających w Polsce jak grzyby po deszczu, które absolutnie nie zwiększają naszej powagi lecz przeciwnie osłabiają zaufanie do naszych zdolności rządzenia się we własnym domu i trzymają rozumnie gospodarujące państwa w chłodnej rezerwie względem naszych poczynań. Takie są rezultaty zbyt radosnej twórczości. Społeczeństwo to widzi, bo patrzy szeroko otwartemi oczami na rzeczywistość. Nie widzą jednak rezultatów swej gospodarki ci, którzy z zamkniętemi oczami sieją złoto narodowe na prawo i lewo.

Poczują jednakże owe skutki, gdy naród stanie przed nimi z pustemi rękami i zażąda od nich rachunku. Tłumaczenia mogą być wówczas spóźnione. Przyjdzie zapewne dołożyć z własnej kieszeni, często nawet taka kontrola kosztuje drożej, niż się przypuszczało. Najgorzej bywa, gdy trzeba za lekkomyślność zapłacić czemś, na co niema ceny w całym świecie.

Bo naród ma prawo do kontroli, gdy trzecią część krwawo zapracowanego grosza oddaje w ręce rządu, który zobowiązuje się groszem tym tak rozporządzać, aby państwo wzrastało w siłę i powagę, a obywatele mieli ułatwione współżycie między sobą i dzięki temu ułatwieniu mogli wydajniej dla przyszłości pracować.

J. Trzaska

JEDNA PRZYCZYNA ZŁA

Po pięcioletniem obserwowaniu, a przedewszystkiem odczuwaniu na własnej skórze systemu rządów obozu pomajowego, niema chyba jednostki w społeczeństwie, któraby zaprzeczała twierdzeniu o ujemnych dla państwa skutkach tegoż rządzenia. Jaskrawe fakty z każdej dziedziny życia potwierdzają błędność założeń programowych obozu sanacyjnego — jeśli wogóle może być mowa o sanacyjnym programie. Chyba te wszystkie posunięcia taktyczne, dające w rezultacie pozycję minus nazwiemy „programem". Ale nie o to mi chodzi.

Chcąc ująć syntetycznie naszą współczesność, stajemy przed zagadnieniem bardzo zastanawiającem, istnym węzłem gordyjskim. Oto całość naszego życia państwowego przedstawia się jako dziwna mieszanina przeróżnych pociągnięć, zaprzeczająca szumnie kolportowanym frazesom na temat „pracy twórczej". Tak zalecany przez autorytet kierunku „państwowego" „wyścig pracy" sprowadza się do wyścigu w wypracowywaniu szkód Narodowi na każdym terenie jego państwowości.

Na ekranie naszej współczesności przewijają się złowrogie filmy: Brześć w dziedzinie moralno-obyczajowej; traktat handlowy z Niemcami, niepowodzenie w Genewie (buńczucznemi artykułami „Gazety Polskiej" przesłaniane) w polityce zagranicznej; pacyfikacja Małopolski Wschodniej — w polityce wewnętrznej; nędza i kryzys w stosunkach ekonomicznych.

Twórczość wcale nie radosna.

Stwierdzić jednak istniejący stan rzeczy nie badając jego przyczyn — to mało. Nie daje wskazówek i rad na przyszłość, dzięki którym możnaby inaczej pokierować nawą państwową, unikając poprzednich poślizgnięć.

To też stwierdzając zgubne skutki rządów pomajowych, należy zastanowić się nad przyczyną ich szkodliwości. Gdzie leży źródło zła? Jaka jest rada?

Chcąc odpowiedzieć na powyższe pytanie, należy sięgnąć wstecz, przedstawić sobie środowisko z którego wyszli obecni kierownicy państwa. Bo wiadome jest przecież, że środowisko posiadając specyficzny charakter, a oddziaływując na obracające się w niem jednostki, wywiera trwały wpływ na nie, wpływ decydujący i utrzymujący się przez całe życie.

Otoczenie Piłsudskiego, jak zresztą i on sam, wyszło z szeregów przedwojennej Polskiej Partji Socjalistycznej, tworzącej istny zlepek ideowy. Powstała ona bowiem ze zlania się dwóch odłamów socjalistycznych: rosyjskiego, myślącego narodowo, przez ruch partyjny dążącego do odbudowy własnej państwowości, oraz austrjackiego, pozostającego pod wpływem identycznych ugrupowań poszczególnych narodowości monarchji austro-węgierskiej, a przez to nabierającego zabarwienia międzynarodowego. W ten sposób powstał zlepek ludzi o najprzeróżniejszych poglądach: od lekko zabarwionych na czerwono narodowo myślących z pod zaboru rosyjskiego, do komunizujących z pod zaboru austrjackiego. W takiej mieszaninie typów i charakterów trudno jest zachować ciągłość, a przedewszystkiem wyrazistość programu. Powstaje społeczny barometr o stale zmieniającej położenie strzałce. Atmosfera ciągłego scierania się poglądów, walka o metody i środki akcji zewnętrznej stwarza podatny grunt dla krzewienia się instynktów wywrotowych, niszczycielskich jest — jak pisze J. Młot[1]) „szkołą konspiratorów, niewidzących wszelkiej władzy prócz własnej", wychowującą ludzi trudno godzących się „z myślą o poddaniu swych zachcianek interesowi ogółu". Co za trafna charakterystyka mieści się w ostatnich słowach.

W takiej atmosferze wychowani, przyzwyczajeni do ciągłego napastowania i sami napastujący, ludzie ci w społeczeństwie praworządnem są zbędnym balastem, nie umieją dostosować się do nowych warunków i... „z przyzwyczajenia robią robotę niszczycielską".

„Wolność" dla nich — pisze cytowany autor—

---

[1]) Jan Młot — Ryzykanci (Poznań 1926)

jest prawem gwałtu nad innymi; swoboda słowa możnością sypania obelgami; sprawiedliwość narzędziem partji, a ojczyzna folwarkiem, na którym można robić karkołomne eksperymenty społeczne. Moralność, honor, sprawiedliwość, to — przeżytki.

Jak przemawiają do nas te słowa. Ileż potwierdzenia znajdują w obecnej dobie. Oto próba odpowiedzi na jedno pytanie: gdzie leży przyczyna zła.

Logiczną konsekwencją, jeśli wiemy co jest złem, jest pytanie: jak mu przeciwdziałać.

Z poprzednich wywodów wysuwa się postulat, który będzie odpowiedzią.

Jest źle — gdyż kierownicy różnią się znacznie między sobą, wyszli ze środowiska wrzącego lawą niepokojów, urabiającego krótkowzroczność w pojmowaniu życia państwowego do zrealizowania pomysłów na dzisiaj. Stąd nie myśli się o jutrze, o tem co powstanie, a robi się wszystko, byle tylko w okresie życia. w okresie „stania na platformie ideologji" być zadowolonym. Po nas choćby koniec świata!...

Zaprzeczeniem powyższego jest świadomość odpowiedzialności, jaką przyjmują na siebie pokolenia współczesne. Odpowiedzialność przed przyszłością, przed przyszłem pokoleniem, dzięki której wytwarza się specjalna linja postępowania z myślą o tych, co przyjdą i sądzić nas będą, a w spuściźnie przyjmą nasze dzieło.

A przyszłe pokolenia nie mogą nas przeklinać!

Brzemię tej odpowiedzialności uświadamia sobie należycie młode pokolenie, złączone nierozerwalnym węzłem idei narodowej. Wśród młodych nie istnieje konglomerot pojęć na zagadnienie społeczno-państwowe. Środowiska młodzieży nie wychowują typu „zdezorjentowanego bombisty", lecz wprowadzają w życie ludzi o jednolitym sposobie myślenia dla których „dobro Narodu jest najwyższem dobrem".

Jedyną też można dać odpowiedź na drugie z wysuniętych pytań.

Chwiejący się gmach państwowości polskiej uratuje pokolenie młodych. Czas wysunie ich w życie, oddając kierownictwo państwa. Nie należy więc biadać nad obecnym stanem. Jest źle — to prawda. Lecz, da Bóg, przetrwamy.

A młodzi idą!

J. Białosiewicz

Z ZAGADNIEŃ OŚWIATOWYCH

SZKIC DYSKUSYJNY

Istnieją dwa różne o zasadniczem znaczeniu poglądy na zadania i cele oświaty w życiu narodów i państw.

Jeden z tych poglądów — to dążenie do umożliwienia każdej jednostce osiągnięcia z jaknajmniejszym z jej strony trudem maximum wykształcenia, bez względu na to, czy tworzona w ten sposób warstwa oswiecona przyniesie jakikolwiek pożytek społeczny, czy też liczbowo jedynie pomnażać będzie szeregi t. zw. „inteligencji".

Drugi pogląd — to traktowanie oświaty, jako narzędzia do stwarzania grupy ludzi, dźwigających na swych barkach odpowiedzialność za pomyślny rozwój narodu i państwa.

Pogląd pierwszy jest doktryną, opartą na przebrzmiałych, demokratyczno-masońskich hasłach wielkiej rewolucji francuskiej, drugi — wynikiem długich i bardzo nieraz bolesnych doświadczeń dziejowych poszczególnych społeczeństw.

Jak ustosunkować się powinien do zagadnień oświatowych reprezentowany przez nas Ruch Młodych? Jakie należałoby przeprowadzić w tej dziedzinie reformy? Sprawy te wymagają poważnego zastanowienia się nad niemi, gdyż od rozwiązania problemów oświatowych zależy w znacznej mierze przyszłość Polski.

Po otrzymaniu przez Polskę niepodległości, kierownictwo polityką oświatową przechodziło z ręki do ręki, stając się przedmiotem zaciętych walk i targów między stronnictwami politycznemi. Prześladowania, jakim szkolnictwo polskie podlegało ze strony rządów zaborczych sprawiły, że — siłą reakcji — na plan pierwszy wysunęły się projekty, hołdujące bezwzględnej demokratyzacji oświaty. Jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów, panujących w pierwszych latach niepodległości nastrojów są postanowienia art. 117-119 Konstytucji z d. 17 marca 1921 r. gdzie w art. 119 zapewniano każdemu bezpłatną naukę w szkołach państwowych i samorządowych.

Z biegiem czasu do głosu zaczęli dochodzić ludzie, kierujący się w polityce oświatowej względami celowości, jednakże po przewrocie majowym znów wysunęli się na czoło doktrynerzy, wprowadzając bez przeszkód cały szereg reform, których ujemne skutki dziś już dają się dotkliwie odczuwać.

Zasadnicza reforma poszła w kierunku położenia podwalin t. zw. „szkoły jednolitej".*) Chodziło tu o stworzenie ze szkoły powszechnej i średniej jednolitej całości, przez usunięcie niższych klas szkoły średniej (aż do czwartej) i zastąpienia ich siedmio-oddziałową szkołą powszechną, dającą podstawy do dalszego ukształcenia się w szkole średniej. Ponieważ równocześnie świadectwo dojrzałości szkoły średniej daje prawo wstępu do uczelni wyższej — powstała przeto teoretyczna możliwość udostępnienia każdemu obywatelowi rozpoczynającemu naukę w przymusowej i bezpłatnej szkole powszechnej, wyższego wykształcenia.

Wobec zdecydowanej opozycji, z jaką projekt „szkoły jednolitej" spotkał się w przeważnej części społeczeństwa nie poddano go nawet pod obrady Sejmu, lecz zaczęto stosować jego wytyczne w praktyce przy organizowaniu szkolnictwa.

Pierwszym rezultatem tej nieliczącej się z warunkami życiowemi reformy, było wprowadzenie nieopisanego zamieszania do programów wszystkich rodzajów szkół. Rzeczona reforma zaszkodziła szkole powszechnej, która — zamiast dawać kończącym ją pewną zaokrągloną

*) Patrz także: Szczerbiec — 1930 r. Nr. 9 (Nieco o „szkole jednolitej").

całość wiadomości, niezbędnych w życiu codziennem — stała się poprostu wstępem do szkoły średniej i ludziom, którzy dalej kształcić się nie mogli (a takich była i jest przerażająca większość), nie dała nic poza początkowemi wiadomościami z dziedzin, najzupełniej im w przyszłości nieprzydatnych. Obniżyła poziom szkoły średniej, która programy swe przykrawać musiała do poziomu umysłowego absolwentów szkół powszechnych i nie może skutkiem tego pełnić należycie swej roli przygotowania młodzieży do studjów wyższych. A wyższe uczelnie — i tak już przeładowane tysiącami młodzieży, nie mogącej dać sobie rady z najprostszą pracą naukową, a ilością swą pomnażającej niepomiernie koszty prowadzenia tychże uczelni — postawiła wobec perspektywy zalewu przez nowe legjony maturzystów, jeszcze słabiej umysłowo przygotowanych.

W ostatecznym tedy wyniku podobna demokratyzacja oświaty sprzyja znakomicie z jednej strony powstawaniu licznej warstwy wykolejeńców życiowych, którzy — zmuszeni, dzięki niedostatecznemu przygotowaniu lub warunkom materjalnym, do porzucenia szkoły średniej albo wyższej — nie mogą wejść do środowiska, do którego dążyli, a nie chcą już wracać do tego, z którego wyszli, z drugiej zaś strony udostępnienie każdemu studjów wyższych powoduje nadmierny wzrost ilościowy t. zw. inteligencji zawodowej, nie mogącej — wskutek olbrzymiej konkurencji — zapewnić sobie jakichś możliwych warunków bytu i poprostu głodującej.

Rrzecz prosta, że ani ci wykolejeńcy, ani zadyszani w pogoni za głodowym zarobkiem „inteligenci“ żadnego pożytku dać państwu nie mogą.

Innemi zgoła torami poszła reforma szkolna, dokonana w r. 1923 przez rząd faszystowski we Włoszech.*) Położono tam specjalny nacisk na przygotowania młodzieży do życia praktycznego, zaznaczając nadto, że szkoły wyższe powinny dostarczać państwu nie „żołnierzy”, lecz tylko „oficerów”, których ilość ma być ściśle ograniczona, jakość natomiast pod każdym względem doborowa. Nadmiar t. zw. „inteligencji”, złożonej z ludzi o miernych zdolnościach jest — zdaniem głownego twórcy reformy, ministra oświaty Giovanni Gentile'go — wręcz szkodliwy dla państwa.

Zorganizowane w myśl takich założeń szkolnictwo włoskie przeprowadza pewien logiczny plan i zdąża do określonego celu, czego o naszym „demokratycznym” ustroju szkolnym powiedzieć, niestety, nie można.

Wykształcenie elementarne niezbędne jest każdemu bez względu na to czy będzie lub nie kształcił się wyżej I zgodnie z tą zasadą pokryto Włochy siecią pięcioklasowych szkół elementarnych, odpowiadających naszym powszechnym. W dalszym jednak ciągu następuje specjalizacja. szczególnym uwzględnieniem kształcenia zawodowego.

Zorganizowano mianowicie, jako uzupełniające wykształcenie elementarne, trzyletnie szkoły zawodowe o charakterystycznej nazwie „di avviamento al lavoro“ (zdążających do pracy), dzieląc je na rolnicze, handlowe, przemysłowe, morskie i t. p. Szkoły te traktowane są naogół narówni ze średniemi ogólnokształcącemi, nie dając jednak bezpośrednio prawa wstępu do uczelni wyższej. Kandydaci do studjów akademickich muszą ukończyć ośmioklasowe gimnazjum — liceum, do którego przyjęcie jest uzależnione od złożenia konkursowego egzaminu wstępnego. Ilość gimnazjów takich (jeżeli chodzi o szkolictwo państwowe) jest ściśle ograniczona, a wymagania stawiane przy egzaminie wstępnym bardzo duże. Ze względu jednakże na to, że jednostki wybitnie uzdolnione, godne stania się „oficerami“ państwa mogą się znaleźć i poza obrębem gimnazjów — liceum, absolwenci szkół „di avviamento al lavoro“ mają możność po złożeniu specjalnego (również bardzo surowego) egzaminu wstąpienia do ostatniej klasy gimnazjum — liceum i uzyskania prawa do studjów wyższych. Jeżeli chodzi o wzajemny do siebie stosunek — szkoły średnie są sobie równe, a absolwenci gimnazjów i szkół zawodowych korzystają z jednakowych uprawnień.

Po tej ogólnej charakterystyce dwóch najbardziej typowych przykładów: stosowania w polityce oświatowej doktrynerstwa lub względów celowości wykreślenie planu naszej w tym kierunku pracy będzie znacznie ułatwiona.

Elitą społeczną, warstwą naprawdę odpowiedzialną za losy Narodu i Państwa są nie ci, których formalnie — wobec ukończenia przez nich wyższych uczelni — zaliczyć wypada do klasy oświeconej, lecz ci, co przodują poszczególnym zawodom i grupom społecznym. Ci „pierwsi wśród swoich“ siłą rzeczy wybijają się na czoło Narodu i — zależnie od władnej wartości — przynoszą mu zaszczyt albo hańbę, prowadząc do rozwoju lub upadku. Czy będą budowniczymi Państwa czy też jego burzycielami, uzależnione jest w znacznej mierze od tego, co ich na wyżyny społeczne wyniosło — zdolności, doświadczenie i wiedza fachowa czy też warcholstwo i karjerowiczostwo. Elita „budująca“ wybijać się będzie w narodzie rozumnie oświeconym, „niszcząca” — w ciemnym lub posiadającym „demokratyczny“ ustrój szkolnictwa.

Należy więc oświecać rozumnie.

Wykształcenie elementarne musi mieć zapewnione każdy najuboższy nawet obywatel. Ale szkoła powszechna nie może być tylko wstępem do innej, o wyższym poziomie uczelni. Musi liczyć się z tem, że dla najliczniejszych rzesz pozostanie jedynem i ostatniem źródłem wiedzy — obowiązkiem jej przeto jest dać swym uczniom pewną zaokrągloną całość wiadomości, koniecznych dla każdego w życiu codziennem. Stosowana dziś zabawa w nauczanie kilkuset „słówek“ francuskich lub niemieckich albo dręczenie ucznia formułkami algebraicznemi poto tylko, aby zostały przez niego zapomniane natychmiast po opuszczeniu szkoły — musi się w szkolnictwie powszechnem skończyć.

Czy można jednak zamykać drogę do szkół średnich ogólnokształcących zdolniejszym jednostkom z pośród kończących szkołę powszechną? Oczywiście, że nie. Rozwiązaniem tej kwestji mogłoby być zróżniczkowanie programów nauczania w ostatnich klasach szkół powszechnych i prowadzenie oddziałów równoległych, z których jeden byłby zamknięciem kursu szkolnego dla tych, którzy na szkole powszechnej poprzestają, drugi zaś (znajdujący się niekoniecznie przy każdej szkole) przygotowywały do przejścia do szkoły o poziomie wyższym. Oczywiście przejście takie nie może się odbywać mechanicznie, lecz uzależnione być winno od wstępnego „Selekcyjnego“ egzaminu.

Bez egzaminu absolwent szkoły powszechnej mógłby przejść jedynie do szkoły zawodowej, którą należy otoczyć większą, niż dotychchas pieczołowitością. Obecnie — mimo wszystko, co się na ten temat mówi i pisze — szkoła zawodowa nosi jeszcze ciągle silnie zaznaczone piętno „kopciuszka“, stanowiąc schronienie dla „wykolejeńców”, którym los nie pozwolił pójść do uczelni wyższej. Absolwent takiej szkoły nie jest traktowany, jako człowiek posiadający wykształcenie o wiele nieraz war-

*) Patrz tamże: M. Stecka — Faszystowska reforma szkolna (Przegląd Pedagogiczny — 1931 r. Nr. 10 i 11).

tościowsze od t. zw. średniego, lecz spychany jest stale do grupy pod względem wykształcenia najniższej, co w rezultacie musi zniechęcać młodzież do szkół zawodowych.

Tak być nadal nie może. Szkoła zawodowa musi stać się tym rodzajem zakładów naukowych, który leży pomiędzy szkołą powszechną a akademicką. Szkoła średnia ogólnokształcąca nie daje bynajmniej wykształcenia średniego — ona przygotowuje tylko do studjów wyższych. Jednostka która poprzestaje na ukończeniu gimnazjum, nie kontynując dalej pracy naukowej jest w życiu bardziej bezradną niżeli ta, która nic wogóle nie skończyła.

Dlatego to warstwę ludzi o wykształceniu średniem mogą stanowić tylko ci, którzy ukończyli szkołę zawodową. Szkół takich nie może być kilka zaledwie typów. Muszą one być różniczkowane tak, jak różniczkuje się zawody ludzkie. I muszą — poza wiedzą czysto fachową — dawać w jaknajszerszym zakresie wykształcenie obywatelskie, muszą kształcić zawodowo i społecznie.

Szkoła Średnia ogólnokształcąca pełnić winna w całokształcie szkolnictwa rolę podwójną; z jednej strony dać swym wychowankom jaknajlepsze przygotowanie do studjów wyższych, z drugiej — być „sitem", dopuszczającem do tych studjów tylko naprawdę uzdolnione do nich jednostki.

Jednemu i drugiemu celowi służyć winno rozszerzenie i pogłębienie programów nauczania (m. in. w kierunku obowiązkowego wprowadzenia nauki conajmniej dwóch — trzech języków obcych i t. p.) oraz stosowanie w jaknajwiększym stopniu „selekcyjnych" egzaminów wstępnych i końcowych.

Wpłynąć to musi bezwątpienia na zmniejszenie ilości studjujących na wyższych uczelniach, a zarazem na zwiększenie wydajności ich pracy. A ci, co potrafją dotrzeć do szkoły wyższej i skończyć ją — dadzą Państwu niewątpliwie prawdziwą „kadrę" oficerów.

Jest rzeczą jasną, że nad przedstawionemi tu, szkicowo zresztą, potraktowanemi projektami możnaby długo dyskutować. Dyskusja taka byłaby nawet wysoce pożądana.

Jedno tylko dyskusji podlegać nie może — konieczność podporządkowania programu oświatowego pracy nad stworzeniem „elity" narodowej. Naród, który drogą rozumnej polityki oświatowej nie wychowa sobie „elity" na którejby się mógł oprzeć w każdej potrzebie — nie stworzy nigdy silnego Państwa.

B. Jeż

ERRATA: Do Nr. 21 „Szczerbca" wkradła się przykra pomyłka, mianowicie podpis pod artykułem „Kościół, a nacjonalizm i komunizm" winien być *Dr. Tadeusz Kordjasz* zamiast *Dr. Tadeusz Kordjan*, co niniejszem prostujemy. *REDAKCJA.*

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:
1/1 strony . . . . zł. 300.—
1/8 „ . . . . „ 40.—

W tekście
1/1 strony . . . . zł. 200.—
1/8 „ . . . . „ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 85.6-71 Konto P. K. O. — 13.975.
Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

PRENUMERATA:
Rocznie . . . . . . **zł. 8**
Półrocznie . . . . . **„ 4**
Kwartalnie . . . . . **„ 2**
Numer pojedyńczy . **gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Elektoralna 18 Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem